Cena pojedyńczego nr. 30 gr.

Rok II. Radom, Wrzesień 1925 r. Nr. 1.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA” GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Chłopcy!

Pismo nasze zakończyło swój pierwszy rok istnienia. Wydawane było regularnie, współpracowaliście chętnie w swojem piśmie. Wypowiadano pod naszym adresem słowa krytyki i słowa uznania. Staraliśmy się zawsze o to, aby służyć interesom naszej szkoły, zachęcić do samodzielnej pracy umysłowej, do sumiennego wykonywania obowiązków szkolnych, do bezwzględnego podtrzymania porządku szkolnego. Staraliśmy się krzewić uczucie patrjotyczne i myśl państwowotwórczą, propagowaliśmy zgodną współpracę na polu życia społecznego szkoły.

Nie uniknęliśmy zapewne błędów, bo człowiek pomimo najlepszych chęci często błądzi—ale intencje nasze były czyste i praca rzetelna.

Błędów w przyszłości unikać będziemy—a pracę spotęgować musimy. Bo każda praca dopiero wtedy wydaje spodziewane owoce, jeżeli jest wytrwała i stopniowo się potęguje.

Z pewną dumą na pierwszym numerze tegorocznym notujemy, że jest to wydawnictwa naszego rok drugi. Dla pisma szkolnego na razie duży sukces. Stwarzamy dla niego pewną tradycję, która z czasem na jego losach stanowczo zaważyć musi.

Przy tej sposobności wypada nam podziękować tym rodzicom i opiekunom naszym (wyszczególnionym w sprawozdaniu kasowem „Filarety”), którzy w początkach naszej pracy wsparli nas finansowo. Niemniejsza wdzięczność należy się komitetowi rodzicielskiemu naszej szkoły, który przez wyznaczenie stałej zapomogi w wysokości 25 zł. miesięcznie dla pisma naszego dużą był pomocą.

A więc do dalszej pracy w imię szczytnych haseł filareckich dla dobra szkoły naszej i państwa polskiego!

Wypoczęty po wywczasach letnich zastęp współpracowników naszych z pewnością z wielką energją zabierze się do dzieła.

Józef Jentsch
Kurator „Filarecji".

W piątą rocznicę.

Noc letnia miała się ku końcowi i gwiazdy na wschodniej stronie nieba zaczęły już blednąć, jakby w obawie przed słońcem, co miało wyjść z kądś, z za horyzontu i wszystkie je zaćmić swym blaskiem.

Księżyc też już dobiegał kresu swej nocnej wędrówki; oto właśnie jego mętne światło stoczyło się wolno z pagórka, lasem porosłego, przepełzło przez sporą łąkę, błyszczącą miljardem brylantów rosy, przepłynęło cicho poprzez srebrzącą się taśmę rzeki, a dosięgłszy zarośli wysokiego boru, oświeciło drobną chłopięcą postać, przytuloną do potężnego pnia sosny, zastygłą w kamiennym bezruchu, jakby uśpioną. Ale czternastoletni Tadek Stronowski (takie bowiem ów chłopiec nosił nazwisko) nie spał. Owinął się szczelnie o wiele za dużym mundurem ułańskim, oparł na nieproporcjonalnie wielkim karabinie i dumał... Przed jego oczami, jak w kalejdoskopie, przesuwały się wypadki ostatniego miesiąca. Więc najpierw mocno ryzykowna ucieczka z domu rodziców, potem pokonywanie ogromnych trudności, w celu dostania się do pułku, a wreszcie potem, kiedy ten upragniony cel był już uzyskany, szalona, paniczna ucieczka przed nacierającemi hordami.

Dotąd wytrzymał, ale czuł, że nie może już dłużej patrzeć na haniebnie pustoszoną polską ziemię, na straszliwe mordy i rzezie, czuł że jego nerwy tego nie zniosą, że stanie się coś nieokreślonego, czego na razie nie może przewidzieć, ale tak dalej nie będzie!

Tymczasem jednak stał na warcie i czuł, że od jego czujności zależy bezpieczeństwo całego szwadronu, co w tym lesie rozłożył się na nocny, dobrze zasłużony spoczynek. To też nie dał się zbytnio unosić podobnym marzeniom i starał się jak najdalej przenikać wzrokiem różowy opar, co się zaczął unosić z rzeki i sąsiednich bagienek.

Nagle Tadek drgnął; oto gdzieś na lewem skrzydle że strony najmniej spodziewanej zahuczał strzał, w ślad za nim drugi i trzeci... Wraz też i w lesie zagrały trąbki na alarm i w pół godziny potem, szwadron, zabrawszy po drodze warty, wyjeżdżał z lasu. Jechali ułani—wiarusy z radością w sercach, że może wreszcie skończą się czasy fatalnej rejterady i będą mogli z bliska zajrzeć w oczy wrogowi. Już też i pierwsza kulka przeleciała z kądś

z lewej strony, bzyknęła nad uchem temu i owemu i poszła w świat. Gdzieś z daleka, z za lasu dolatywało ujadanie maszynki.

Wtem na wzgórku przed nimi coś się zaczerniło, zakotłowało i poczęły się zsuwać zwarte szeregi piechoty. Rotmistrz, jadący na czele szwadronu, wstrzymał konia i spojrzał po wiarusach; zrozumieli.. byli otoczeni.

Padły krótkie słowa komendy i już szwadron, rozciągnięty w ławę, pędzi co koń wyskoczy do szarży; byle się przebić!

Zamigotała przed nimi ognista wstęga, posypały się kule...

Padł rotmistrz z piersią, przebitą kulami, koń poniósł go w świat...

Padł pierwszy porucznik, 2-gi, 3-ci; 4-ty się ranny z jękiem na ziemie obsunął...

Zawahała się wiara, nie było dowódcy.

I oto przed zachwiane szeregi wypada Tadek. Święty zapał go unosi, czuje, że krzyczy coś, jakieś słowa płomiennej zachęty, sam nie wie co...

Byle prędzej!

Czuje wokół siebie twarze ułanów, rozpalone męstwem, porwane przykładem.

Pędzą...

Nagle... co to? Tadek czuje mdły smak w ustach, świat mu w oczach zaczyna wirować... Wznosi szablę, złotą szablę do cięcia, i leci, leci gdzieś w otchłań...

Uderza głową o coś twardego i niewie już nic...

Potem widzi światłość ogromną, z której wyłania się jego matka; staje przy nim bliziutko i szepcze mu słodko do ucha: „Tadziu, za Polskę umierasz." I Tadek wypręża ramiona i wbija kurczowo palce w ziemię ojczystą, jakby chciał ją całą objąć w miłosnym uścisku.

A zbolałe wargi szepczą:

O Matko!!!

* * *

Tysiące takich bezimiennych młodych bohaterów padło w tym krwawym roku morderczych zapasów. I śmierć ich nie przeszła bez echa... Oto z krwi ich rozlanej narodził się cud! Powstał w sercu Polski — Warszawie i rozlał się po całej ziemicy, precz wypędzając wroga.

A dziś, 15-go sierpnia 1925-go roku, w piątą rocznicę tego cudu, śpieszą wolni obywatele, wolnej, niepodległej Polski na liczne groby nieznanych bohaterów, by złożyć na nich wiązankę słów dziękczynnych do Boga!

Więc cześć wam, wy wszyscy, coście polegli na polu chwały za Tę, co „nie zginęła i zginąć nie może."

Cześć wam i chwała. *S. K-ski.*

15 Sierpnia 1925 r.

Liczba uczniów, którzy w danej klasie otrzymali z wym. poni

	Religja				Polski				Łacina				Niemiecki				Francuski				Historja				Geografja				Matematyka			
	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2
Kl. I	22	13	13	—	1	8	35	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	6	40	1	—	4	34	10
Kl. II	32	15	8	—	1	9	42	3	—	—	—	—	2	9	26	4	—	4	9	1	4	8	38	5	—	7	48	—	—	5	30	20
Kl. III	25	22	6	—	4	6	42	2	—	—	—	—	2	3	21	5	1	1	15	6	2	7	44	1	—	5	45	4	—	4	30	20
Kl. IV	28	22	4	—	3	6	39	6	1	5	29	19	—	3	24	6	—	4	16	1	—	11	38	5	—	4	46	4	1	3	32	18
Kl. V	24	16	—	—	3	8	27	3	—	6	25	10	—	2	16	5	—	2	10	6	2	14	24	1	—	3	38	—	—	1	25	15
Kl. VI	19	15	1	—	—	5	30	2	—	5	18	14	—	1	16	1	—	2	15	2	—	9	28	—	—	—	—	—	—	—	27	10
Kl. VII	25	9	1	—	1	9	25	—	—	2	26	7	—	2	21	4	—	1	7	—	3	14	18	—	—	—	—	—	—	6	21	8
Kl. VIII	25	—	—	—	—	8	18	2	—	4	24	—	—	3	9	2	—	1	12	1	4	14	10	—	—	—	—	—	—	2	19	7

Liczby uczniów poszczególnych klas, zestawione według więcej lub mniej dostatecznych wyników ich pracy:

	Bez stopni niedostat.	1 stopień niedostat.	2 stopnie niedostat.	3 stopnie niedostat.	4 stopnie niedostat.	5 stopni niedostat.	6 stopni niedostat.	7 stopni niedostat.	otrzymało promocję	nie otrzym. promocji
Kl. I	36	6	3	1	2	—	—	—	43	5
Kl. II	28	20	2	2	1	2	—	—	46	8
Kl. III	30	11	6	3	3	—	—	—	40	14
Kl. IV	28	14	2	1	2	3	1	3	40	14
Kl. V	22	6	5	6	1	1	—	—	28	13
Kl. VI	18	10	3	2	2	2	—	—	27	10
Kl. VII . . .	21	10	3	—	—	1	—	—	30	5
Kl. VIII . . .	15	12	1	—	—	—	—	—	26	2

żej przedmiotów stopnie oznaczone w tabelce liczbami 5—2.

Fizyka				Chemja				Przyroda				Logika				Pismo				Rysunek				Śpiew				Gimnastyka				Sprawowanie			
5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	5	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2	5	4	3	2
—	—	—	—	—	—	—	—	6	14	28	—	—	—	—	—	—	4	42	2	3	14	31	—	3	6	32	4	7	10	26	3	19	29	—	—
4	9	39	3	—	—	—	—	7	17	31	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	9	42	1	1	6	44	5	12	23	13	2	25	30	—	—
—	5	42	7	—	—	—	—	4	11	36	3	—	—	—	—	—	—	—	—	3	10	39	2	—	5	48	1	8	21	20	3	22	32	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	2	11	36	5	—	—	—	—	—	—	—	—	3	12	35	4	—	—	—	—	16	10	18	4	18	35	1	—
—	—	—	—	—	—	—	—	1	18	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	9	29	1	—	—	—	—	11	10	16	2	19	22	—	—
—	—	31	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	13	19	1	—	2	31	4	16	9	8	—	8	29	—	—
—	4	28	3	—	4	30	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	3	6	—	—	—	—	—	20	11	2	—	18	17	—	—
—	8	18	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	16	11	—	—	—	—	—	—	4	3	—	—	—	—	—	20	7	—	—	28	—	—	—

Kartki z dziennika.

Kozioł, dn. 3 VII 1925 r.

Nareszcie jesteśmy już w obozie. Podróż trwała całą dobę. Deszcz nas nie żałował; lał, jak z cebra, przez cały czas. Przywieziono nas do Warszawy, przetoczono z dworca Wschodniego na Wileński i stąd do Łomży. Tutaj nastąpił przeładunek na kolejkę wąskotorową, która, nie spiesząc się, wiozła nas całą noc i pół dnia następnego, aż do miejsca przeznaczenia.

Jest nas tutaj 3 kompanje, które tworzą razem bataljon.

Obóz jest położony dość malowniczo w lesie, którego brzeg omywa rzeka Pissa, wijąc się i tworząc liczne wyspy. Kompanje obozują w namiotach, jedna obok drugiej.

Po przyjeździe do obozu, ponieważ deszcz nieustawał ani na chwilę, radzi nieradzi, wyciągnęliśmy się w namiotach, wyczekując zmiłowania Niebios. Po trzech dniach nieustannego prawie deszczu nareszcie się wypogodziło i w obozie rozpoczęło się naprawdę życie. Od samego rana zaczęto dzielić nas na drużyny i wyznaczać szarże. Po większej części otrzymali je starzy weterani, pamiętający Garbatkę, Różanę i Skrudzinę. Niestety jest takich niewielu, a przeważa element rekrucki.

Dzień został podzielony w następujęcy sposób: o godz. 6— pobudka, modlitwa, gimnastyka i mycie, o 7.15 — śniadanie. Maszerujemy po nie na wzgórek, gdzie widnieje cała baterja kotłów, obsługiwanych przez wojskowych kucharzy. Po śniadaniu szykowanie się do ćwiczeń, które zaczynają się o 8-ej.

Zaczęliśmy szkołę strzelca; p. p. oficerowie udzielają wstępnych objaśnień i wskazówek. Potem następuje wyszkolenie bojowe: jak się ma zachować oddział w polu, w obliczu nieprzyjaciela.

Wreszcie szermierka na bagnety i grenadjerka.

Trwa to wszystko do godz. 11.15, kiedy następuje gorąco wyczekiwana pora obiadowa. Apetyt szalony, jedzenie żołnierskie; wielu rozpieszczonych maminych synków kole ono w zęby, ale z wojskiem niema żartów, nikt ich zresztą zbytnio do jedzenia nie zaprasza.

Obiad się skończył... Menażki wypróżnione do dna... Każdy najedzony do syta idzie wyciągnąć strudzone członki pod cieniem drzew.

Godz. 15-ta—udajemy się na pobliski wzgórek, gdzie któryś z p. p. oficerów ma wykład o własnościach gazów trujących, lub z dziedziny granatów ręcznych.

O godz. 16-ej mamy lekkoatletykę: biegi, skoki, rzuty i p. t. Trwa to do godz. 18-ej. O tej porze drużynowi spieszą po fasunek chleba, który rozdzielają między szeregowców; ci zaś zazwyczaj pochłaniają go natychmiast. Nieopatrzni, nie myślą o tem, że ma on starczyć aż do wieczora dnia następnego.

Po kolacji—apel wieczorny i odczytanie rozkazu: rachunek sumienia z całego dnia: uwagi, wskazówki, nagany i pochwały.

Po apelu—modlitwa. Z trzystu młodocianych piersi płynie uroczyste ślubowanie wiernej służby Ojczyźnie: „Aż do ostatniej kropli z żył”...

—Już cały obóz śpi... Zdala od wsi dochodzi szczekanie psów, w trzcinach nad rzeką huczy bąk, a na krańcach obozu daje się słyszeć od czasu do czasu trwożne wołanie młodocianego wartownika: „Stój!.. Kto idzie!?”..

Koziol, dn. 12.VII 1925 r.

Wczoraj mieliśmy wycieczkę do niemieckiej granicy. Całą poprzednią noc lał deszcz i była obawa, że wycieczka wogóle do skutku nie dojdzie. Na szczęście, kiedyśmy się zerwali jak zwykle, zbudzeni o 6-ej rano, deszcz zaczynał ustawać.

Dnia tego nie było zwykłych porannych ćwiczeń, tylko zaraz po śniadaniu zaczęliśmy szykować się do drogi.

Wymaszerowaliśmy z obozu o godz. 7-ej. Pierwsza szła kompanja czwarta, za nią my, za nami szósta. Zaraz po wyjściu z obozu w czwartej zaśpiewano: „Sześć tygodni twardej szkoły"....

Droga prowadziła brzegiem lasu w górę rzeki Pissy.

Po jakiejś godzinie marszu dotarliśmy do wsi Wincenta. Jest to ładna wioska, wyciągnięta wzdłuż szosy, prowadzącej z Kolna do Dłutowa. Ładne domki, kryte gontem, nad oknami rzeźbione z drzewa ludowe kurpiowskie motywy, koło każdego domu sad owocowy, gdzie czerwieniły się wiśnie.

Na rynku zarządzono postój i pozwolono się rozejść. Wdaliśmy się w rozmowę z mieszkańcami wsi; są bardzo grzeczni i uprzejmi, w rozmowie wykazują dużo inteligencji.

Po odpoczynku, podczas którego kapitan załatwił formalności w urzędzie celnym, ustawiliśmy się w szyku i odśpiewaliśmy „Rotę"; poczem wprost już udaliśmy się do granicy.

Granica jest to niewielka rzeczka, przez którą przerzucono drewniany mostek o pół kilometra od Wincenty. Po jednej stronie stoi posterunek polski, po drugiej niemiecki.

O kilometr za granicą leży miasto Dłutowo. Stanąwszy na moście widzieć można niemieckie pociągi przychodzące i odchodzące ze stacji. Skoro przybyliśmy na granicę i dano „rozejść się", ustawiliśmy się na tle szlabana granicznego i jeden z kolegów dokonał kilku zdjęć fotograficznych. W tym czasie nadszedł komisarz policji niemieckiej, mocno otyły jegomość, i uprzejmie nam salutował. Z miasteczka Dłutowa też nas zauważono i jego mieszkańcy tłumnie poczęli napływać na granicę, pieszo i na rowerach, by nas zobaczyć.

Kapitan nasz nawiązał rozmowę z komisarzem policji, a my tymczasem oglądaliśmy urządzenia posterunku granicznego.

Przykuły naszą uwagę słupy graniczne: na jednym, po stronie niemieckiej, widnieje pruski czarny orzeł i litera D. (Deutschland), na drugim, po stronie polskiej—orzeł biały i litera P.

O godz 10-ej ruszyliśmy z powrotem wdłuż granicy i przyszliśmy do obozu z przeciwnej strony.

Po południu był przegląd broni i mieliśmy sporo roboty z doprowadzeniem jej do porządku. Pozatem reszta dnia upłynęła zupełnie normalnie.

Drużynowy.

PROTOKÓŁ

walnego jesiennego zebrania „K. M. Filarecja" z d. VIII 1925 r.

Zebranie zagaił kol. Stępniewicz, proponując następujący porządek dzienny:

1) Zagajenie.
2) Wybór przewodniczącego zebrania.
3) Wybór zarządu.
4) Wybory komisji: a) rewizyjnej; b) sądowej; c) statutowej.
5) Ustalenie składki miesięcznej.
9) Wolne wnioski.

Porządek ten zebranie przyjęło z małą poprawką kol. Konarskiego, że obieranie komisji statutowej jest zbyteczne, gdyż składa się ona zawsze z prezesa i wolnego członka zarządu, oraz z trzech członków komisji rewizyjnej.

Przewodniczącym zebrania został kol. Stępniewicz.

Zanim przystąpiono do wyboru zarządu, p. Kurator przedstawił ogólnemu zebraniu rachunki zeszłoroczne czasopisma „Filarety", a były skarbnik kol. Fundowicz zdał sprawę ze stanu kasy „Filarecji".

Następnie przystąpiono do obioru prezesa koła, który miał sobie potem dobrać zarząd.

Po obliczeniu głosów okazało się, że kol. Stępniewicz otrzymał 27, a kol. Mazur 10 głosów, wobec czego prezesem został kol. Stępniewicz, który podziękował zebranym za zaufanie i przystąpił do utworzenia listy zarządu.

Zarząd ukonstytuował się jak następuje:

Stępniewicz S.—prezes.
Mazur M. —wiceprezes.
Czarnecki B. —sekretarz.
Fundowicz —skarbnik.
Włodarczyk J. —gospodarz.
Urbańczyk —bibljotekarz.
Saramowicz —wolny członek.

Do komisji rewizyjnej weszli koledzy: Michalski W., Wojciechowski Z. i Maj J.

Do wydziału sądowego zostali wybrani koledzy: Luciak Mieszkowski, Wojciechowski, Prószyński, Westwalewicz i Bołdok.

Składka członkowska wynosić będzie według uchwały zebrania 50 gr. miesięcznie.

W wolnych wnioskach kol. Włodarczyk poruszył sprawę, w jaki sposób mają być wyznaczani dyżurni do świetlicy K. M. Postanowiono, że dyżurnymi będą kolejno członkowie w porządku alfabetycznym, poczynając od klasy 6-ej.

Na tem zebranie zakończono.

S. K-ski.

Sprawozdanie Sodalicji Marjańskiej

przy gimn. im. J. Kochanowskiego w Radomiu.

Rok szkolny 1924/25 Sodalicja rozpoczęła 24 IX-24 r. walnem zebraniem, na którem do Zarządu wybrani zostali sodalisi: prezes — Sztencel K.; I asystent — Krawczyk Wł.; II asystent — Fundowicz St., wolny członek—Warchoł St.

Wskutek małej liczby sodalisów Krawczyk pełnił funkcję bibljotekarza, Warchoł funkcję skarbnika, Fundowicz — sekretarza.

Zebrań ogólnych odbyło się w 1924/25 r. 19, zarządu 3.

Na zebraniach ogólnych wygłaszane były referaty i krótsze wypracowania, głównie treści religijnej i wychowawczej. Ogółem referatów i wypracowań było 10 na tematy: „Grzegorz Wielki" (Przydacki J.); „Sąd Sumienia" (Przydacki J.); „O Eucharystyi" (Krawczyk Wł.); „Krzyż" (Warchoł St.); „Cierpliwość" (Flont St.);

„O historji Sodalicji” (Gałka); „O dobrej radzie” (Zaczek J.); „Przebaczenie” (Maj St.); „Szczęście” (Fundowicz St.). Ponadto obowiązkowo na każdym zebraniu były czytane urywki z dzieł na temat religijno-społeczny i stałe pogadanki ks. Moderatora na temat obowiązkowości, wychowania i t. p.

Dnia 8/XII-24 r. Sodalicja nasza urządziła wieczornicę z racji przyjęcia na sodalisów Gałki i Flonta.

W kasie w roku 1924/25 dochód wynosił 86.92 zł.; rozchód—83 zł.; pozostało na rok 1925/26 3.92 złotego.

Bibljoteka Sodalicji liczy 120 tomów.

Dnia 2/V-25 r. wskutek ustąpienia prez. Sztencla i sekr. Fundowicza w skład zarządu weszli: prezes Krawczyk Wł., sekretarz Flont St., skarbnik Warchoł St.

Stan członków wynosił razem 14, (11 sodalisów, 3 aspirantów).

Radom 11/IX-25 r.

Fundowicz St.
Sodalis Marjanus.

Wieczorne dzwony.

Hen, ponad świat osnuty mrokiem
I do snu się kładące sioła,
Łagodnych tonów mkną potokiem,
Wieczorne dzwony z wież kościoła.

Już noc wypełza z wonnych gaji,
Nad wodą mgły się zwiewne gonią,
Za każdym złomem zmierzch się czaji,
A dzwony dzwonią... dzwonią... dzwonią...

I cichy smętek świat zalewa,
W serce zaduma spływa falą,
Owiane mrokiem stoją drzewa,
Dzwony się żalą... żalą... żalą...

Już miesiąc wschodzi ponad lasem
I gwiazdy mleczne szlaki znaczą,
Z krzaków się słowik ozwie czasem,
A dzwony płaczą... płaczą... płaczą...

. . . .

W taki to wieczór wonny, cichy,
Gdy zorze krwawym płoną zniczem,
Człowiek się zdaje nędzny, lichy,
I wobec piękna ziemi—niczem... **S. K-ski.**

Gladjator.

Surma zabrzmiała, żelaza dźwięknęły,
Już wystąpili, już w szrankach stanęli,
Oczy motłochu ich ciała objęły,
Oni tymczasem bój krwawy zaczęli.

Oczy motłochu, widowisk spragnione.
Wryte w skłębione walczących ciał masy,
Patrzą na ciała uściskiem złączone,
Patrzą z lubością na krwawe zapasy.

Krew zabarwiła już piasek areny,
Na nim nie jeden się tarza raniony,
Lud, co oczami pożera te sceny,
Woła wciąż tylko: „Trafiony, trafiony!”.

Kilku zabitych arenę usłało,
Broczą krwią ciała, śmiertelnie ranione,
Lecz tłumom krwi tej wciąż mało i mało,
Ludziom, co patrzą, jak ludzie bój toczą.

Walka się kończy. Dwaj zapaśnicy,
Ostatni, co z wszystkich przy życiu zostali,
Patrzą ku lożom, lecz walk tam nie syci
Chcą by i oni się w boju zostali.

Wola cezara spełnioną być musi,
Więc przeciwnicy wzajem się chwytają,
Jeden drugiego za gardziel już dusi,
Obaj w uścisku śmiertelnym padają.

Dwaj padli, jeden się tylko podnosi,
Zwycięzca... Nagroda go czeka—czy kara?
Nagroda, bo oto niewolnik mu wnosi
Czarę ze złotem, podarek cezara.

Patrzy gladjator na dar tak wspaniały.
Czoło swe krwią pomazane i potem
Pochylił nad czarą, a usta szeptały:
„Czy choć okupię swą wolność tem złotem?"...

M. Mazur.

Westchnienie.

Czyli rada niezmiernie „ponura".

Przeleciały już wakacje,
Jako zwiewna mgła!
Dalej, dzieci, filareci,
Do roboty trza!
Choć cię cisną jak ta zmora,
Cierpliwie to znoś,
Do łaciny wziąść się pora,
(Wiem ja o tem coś!).
Pan kurator też nie daje
Nam w gnuśności żyć!
Gdy próżnujesz, wnet cię złaje,
Musisz czynnym być!
A więc bracie, dzisiaj na cię
Przyszła chwila zła;
Choć się wściekniesz, nie uciekniesz,
Okupić się trza.
By iść z szczęściem do roboty,
Tę ofiarę zrób,
I sypnąwszy garstkę floty
„Filaretę" kup!!!

S. K-ski.

Dawniejsi nauczyciele gimnazjum im. J. Kochanowskiego (od czasu upaństwowienia).

Abramowicz (mat.); Bąkowski Marjan (mat.); Bodalski Maurycy (niem.); Derubski Alojzy (fiz. min. geol.); Dremont Adam (rys. kal.); Dubelski Stanisław (gimn.); Kasprzycki Antoni (pol.);

Krzymowska Leokadja (franc.); Kusznir Teodor (niem.); Marconi Andrzej (mat.); Mroczkowski Leon (mat. fiz.); Muszkatblüth Pełtyn (rel. mojż.); Pindelski Bogusław (łac. hist.); Strużyńska Bronisława (pol.); Warteresiewiczówna Marja (przyr. fiz.); Wroncka Stanisława (pol. hist.); Zielenkiewicz Stanisław (mat. fiz.)

Skład personelu naucz. gimn. im. J. Kochanowskiego w roku 1924/5.

Nauczyciele etatowi: Chrzanowska Wacława (przyr. mat.); Ciulik Rudolf (łac.); Dańczak Andrzej (pol.); ks. Ekiert Bronisław (rel.); Egiejman Stanisław (dyr.); Jentsch Józef (niem. łac.); Kołaczkowski Mieczysław (rys. kal.); Małuja Michał (hist.); Marx Kazimiera (franc.); Morawski Władysław (gimn.); Saski Wacław (pol. hist. niem.); Werenik Stefan (mat. fiz.); dr. Vorbrodt Juliusz (fiz. chem.).

Nauczyciele kontraktowi: Birula-Białynicka Olga (franc.); Egiejman Bolesław (mat.); Stefanowicz Michał (śpiew); Wiakowski Kazimierz. (pol.).

Lek. szkolny: Dr. Kuczyński Florjan.

Lek.-dentysta: Romanowicz Teofila.

Sekretarz: Wojciechowski Jan.

Spis maturzystów Gimnazjum Państwowego.

1919 r.

Kos Wincenty, Madejski Wacław, Korcz Władysław, Feit Janusz, Kurzępa Marjan-Tadeusz, Zaborski Stanisław, Myśliwski Jan-Antoni, Knapik Mieczysław, Ettinger Emil, Michalski Jan, Gutkiewicz Stefan, Faingold Jakób-Szulim, Stangierski Ludwik.

1920 r.

Kędzierski Bronisław, Cyngiser Moszek-Ksyl, Deja Józef Forysiak Stanisław, Fijołek Stefan. Gocman Rubin, Kisielewski Wacław, Kawecki Józef, Goldblum Aron, Rokita Stanisław, Korman Szlama-Zelman, Kołtunowicz Wincenty, Kaliszczak Jerzy, Dancygier Majer.

1921 r.

Domański Juljan, Kwiecień Leon, Barański Marjan, Bernasiewicz Włodzimierz, Ciach Jan, Goldsztajn Chil, Grajewski Władysław, Jędrasik Piotr, Kopeć Stanisław, Kubik Antoni, Misterski Jan, Mroczkowski Włodzimierz, Salbe Abram, Zabrzuch Stanisław, Ziółkowski Edward, Kański Henryk, Mirkowski Jan.

1922 r.

Deja Józef, Grzmil Juljan, Niewiarowski Michał, Pułka Bronisław, Pajdziński Ignacy, Świnarski Władysław, Szafrański Bronisław, Trybulski Kazimierz, Wolszakiewicz Kazimierz, Kaliszczak Zbigniew, Kuźmin Józef, Niewczas Józef, Nowakowski Edward, Paluszek Tadeusz, Pośnik Stefan, Rozenkranc Kadysz, Spirytus Szymon, Sułowski Jan, Zasada Stanisław,

1923 r.

Basiński Antoni, Drzazga Stanisław, Fomicki Aleksander, Herc Szmul, Kierzkowski Roman, Kotlar Mojżesz, Kucharski Kazimierz, Rytel Roman, Sobieszek Stefan, Zylberberg Majlich, Żółtowski Zygmunt.

1924 r.

Czarnecki Jerzy, Flak Czesław, Głogowski Ignacy, Jabłoński Stefan, Jakaczyński Jan, Jaworski Zygmunt, Kocznorowski Henryk, Kowalski Darjusz, Kosterski Władysław, Kozłowski Jerzy, Kierzkowski Jan, Siwiec Aleksy, Sotowski Władysław, Szafrański Tadeusz, Szewczyk-Radwan Edward, Schwartz Tadeusz, Warszawski Jakób, Wertheim Szyja, Wojaczyński Bronisław, Żółtowski Kazimierz.

(Maturzyści z roku 1925 popani w nu n. 9. pierwszego rocznika).

Gry i zabawy popołudniowe

Lekka atletyka i sport od godz. 3-ciej do 5-tej.

Poniedziałek: VII i VIII kl., wtorek: V i VI kl., środa I kl., czwartek II kl., piątek III kl., sobota IV kl.

Kółko lekkoatletyczne i sportowe odbywać się będą w piątki i soboty. *W. Morawski.*

RYCERZ PRZESTWORZY.

Jerzy Guynemer (o którym w pięknem wydawnictwie francuskiem poświęconem szlachetnym żywotom i wielkim dziełom pisze jeden z najznakomitszych pisarzy francuskich Henry Bordeaux) umarł 11-go września 1917 w wieku lat dwudziestu trzech. Że nie zamrze jego imię—to tajemnica jego młodości.

Ten dwudziestotrzechletni młodzieniaszek wyrósł na jednego z najświetniejszych i najświetlańszych wcieleń nieśmiertelnej Francji. Powiedzą nam o tem obcy. Rudyard Kipling zwie go „świętym patronem młodej konnicy obłoków”, Teodor Roosevelt widzi w nim jednego z pierwszych rycerzy, którzy pobojowisko umieścili na niebiosach. Blasco Ibanez chrzci go mianem „wielkiego rycerza przestworzy”, Johannes Joergensen spostrzega w nim obraz Francji, która nie zginęła...

Z temperamentu i wychowania zapowiadało się co innego. Słabego zdrowia, wątły, wydelikacony, rycerskie miał tylko sny za młodu. Gdy przyszła mobilizacja 1914-go roku, wbrew wszelkim staraniom, odmówiono przyjęcia go w szeregi, jako zbyt słabego.

Zaciąga się w tajemnicy przed swoimi jako chłopak obsługujący, jako éléve mécanicien przy obozie lotniczym w Pau.

Ale znalazł równocześnie swą drogę i dosiadł swego rumaka. Od pierwszego lotu samodzielnego, cenzura władz przełożonych notuje jego piękne, bohaterskie usterki: zbytek zaufania, szaleństwo, ale i szczęście. I po pierwszym swym locie pisze do ojca, iż nie zdaje mu się, by wyrobił sobie opinję rozważnego...

Od Aisne'y po Verdun, z Verdun'u nad Sommę — wszędzie jest postrachem wroga. Wiadomo: walka z tym zaciekłym Guynemerem kończy się źle. On idzie w walkę jak w zabawę, jest w tym nieustraszonym żołnierzu coś sportowca. Przytem wie, wie dobrze, że mu się nic nie stanie. Gdy się koniec będzie zbliżał, przeczuje go.

Po pięćdziesiątem zwycięstwie podaje niem. Czerwony Krzyż: Guynemer spadł z wysokości 700 metrów na cmentarz Poelcapelle.

Pośmiertna wzmianka w rozkazie dziennym znajduje się przepisana na marmurowej tablicy w krypcie Panteonu:

„Zmarł na polu chwały 11-go września 1917 r. bohater legendarny, padł z pełnego nieba sławy po trzech latach walki. Pozostanie najczystszym symbolem przymiotów francuskiej rasy: nieposkromiona wytrzymałość, nieugięta energja, górne męstwo. Ożywiony wiarą nie do przełamania w zwycięstwo, przekazuje żołnierzowi francuskiemu wieczyste wspomnienie, które rozogni ducha ofiary i wzbudzi najszlachetniejsze ambicje.“

(Z artykułu Władysława Folkierskiego).

SPRAWOZDANIE
kasowe wydawnictwa „Filarety”.
za rok szkolny 1924/25.

Dochody:

Zapomoga od grona rodziców (pp. Borowska, Filleborn, Fuldowa Palmrich, Pióro) . . .	205 zł. 00 gr.
Z kolportażu	703 „ 20 „
Z wystawienia „Ślubów Panieńskich” . .	87 „ 00 „
Zapomoga komitetu rodzicielskiego . . .	200 „ 00 „
N. N.	12 „ 80 „
Razem . .	1208 zł. 00 gr.

Wydatki:

Za druk	1206 zł. 00 gr.
Stempel na podanie do starostwa. . . .	2 „ 00 „
Razem . .	1208 zł. 00 gr.

Radom, dnia 15/IX-25.

Józef Jentsch
Kur. „Filarecji”.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Jentsch—Radom, Pl. 3 Maja 1.

Druk J. Grodzicki i S-ka—Radom 5290-241-24.